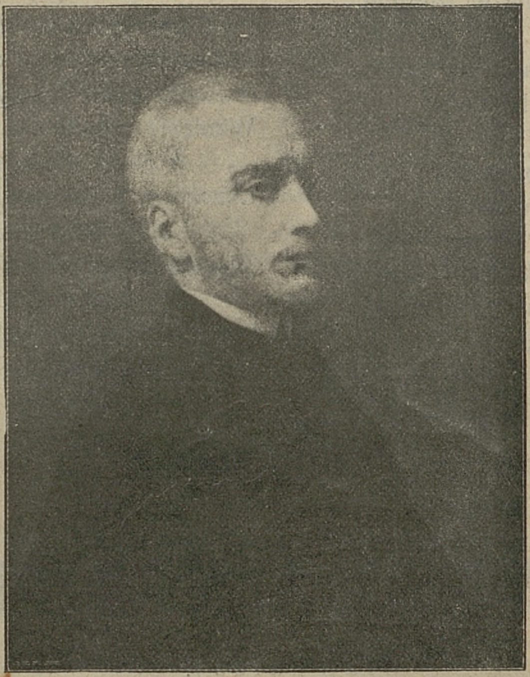
№ 8 WARSZAWA, DNIA 24 LUTEGO 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



KU CZCI KRASIŃSKIEGO.

Brzmi śpiż Wawelu! Wichr pieśń tę miecie,
Głosząc: «dziś wielka rocznica!
Dziś imię jedno głośne na świecie
I ziemi słońcem przyświeca. —
Od wieku niemal ojczyznę naszą
To imię zdobi w blask chwały,
A jest nim Zygmunt, co przyszłość laszą,
Mroczną, zamienił w świt biały.
Ten Zygmunt, który obok Adama
I przy Juljuszu nam świeci,
Którego czyny i sława sama
Żyć będą w ciągu stuleci.
Krasiński Zygmunt, poeta wielki,
Który kraj kochał nad życie —
I mimo burze i postrach wszelki
O dniu nam mówił, o świcie...
I kazał zwracać zmęczone oczy
Ku zorzom lepszej przyszłości,
Mówiąc: «Choć serce boleść wam tłoczy,
Lecz miłość niechaj w niem gości.

Niech ono bije w wielki dzwon wiary,
Ufnej nadziei i czynu —
A w blask zamienisz mrok duszny, szary
Ty, córo Polski! ty synu!»

— — — — — — — — —

Brzmi śpiż Wawelu! A pieśń tę dzwonu
Na skrzydłach niesie wiatr dumnie —
I zda się mówić, że mimo zgonu
On między nami, nie w trumnie...
Prawdę dzwon głosi, bo duch nie kona:
Dla dzieł śmierć ciała bez szkody —
Twórca «Nieboskiej» i «Irydjona»
Żyw nieśmiertelnie i młody!
I z poza świata szczęsnej krainy
Na naszą patrzy on ziemię —
Czy kraj ten biedny, od łez rzek siny
Kryje plon dobry: Młódź — plemię?
Czy duch tej «Młodzi» w niebo ulata,
Unika błędów i matni?
Wszak «Młódź» nadzieja nasza skrzydlata
Ma być, jak jego «Ostatni»
Ma lotem orła szybować w wyże
I zdobna w szatę być białą,
Dążyć do prawdy bliżej, wciąż bliżej,
Krzepić swą duszę i ciało!

— — — — — — — — —

Blizko poranek, bo coraz głośniej
Naród o światło już woła —
Pragnienie wiedzy wzmaga się, rośnie,
Ku cnocie wznoszą się czoła.
Więc teraz święcąc pamięć tak wielką
Piewcy Zygmunta naszego
Rozbudźmy dusze i cnotę wszelką,
Do życia idźmy czynnego!
Wzniosłe pragnienia w czyn się obloką,
A duch wielkiego Pieśniarza
Uczczony przez nas będzie głęboko. —
Czyn, miłość szczęście wszak stwarza!
Zaświta szereg dni dla nas jasnych
Będziemy czyści i biali —
Duch Mężów naszych świętych, a własnych
Nową nam erę zapali.

Stefanja Ottowa.

PRZYGODY ALMANZORA.

Ciąg dalszy.

Tutaj był ogromny ścisk i tłok: przechadzali się wspaniale postrojeni panowie, znani bogacze z całego miasta, przyjaciele Szeika, którzy w tym dniu przychodzili go pocieszać; byli też i niewolnicy wszystkich narodowości. Wszyscy mieli twarze zasmucone, gdyż kochali swego pana i współczuli jego trosce.

Na końcu sali, na bogatym dywanie, siedzieli najznakomitsi goście Alego Banu, a niewolnicy roznosili im chłodzące sorbety. Opodal na ziemi siedział Szeik, gdyż żałoba po synu nie pozwalała mu siedzieć na dywanie radości. Głowę miał wspartą na ręku i zdawał się nie słyszeć słów pociechy, które mu szeptali jego przyjaciele. Naprzeciwko niego siedziało kilkunastu niewolników starych i młodych, w pięknych szatach godowych.

Starzec objaśnił młodych swych przyjaciół, że to byli niewolnicy, których Szeik w tym dniu obdarowywał wolnością. Pomiędzy niemi znajdowało się też kilku Franków, a starzec szczególną zwracał uwagę na jednego z nich, który odznaczał się pięknością i młodością. Ali Banu kupił go zaledwie przed kilkoma dniami od jednego handlarza z Tunisu, zapłaciwszy bar-

dzo drogo, a teraz obdarzał go już wolnością, gdyż wierzył, że im więcej Franków uwolni i odeśle do ich ojczyzny, tem prędzej Prorok wyzwoli jego syna. Gdy wszyscy goście zostali uczęstowani sorbetami i chłodzącemi napojami, Szeik dał znak dozorcy niewolników. Ten powstał, a w sali zrobiła się cisza. Podszedł do niewolników, którzy mieli otrzymać wolność i rzekł donośnym głosem:

— Wy, którzy macie dzisiaj otrzymać największy dar na świecie, jakim jest wolność, z łaski mego pana Ali Banu, Szeika Aleksandrji, postąpcie, jak każe zwyczaj w tym domu przyjęty i opowiedzcie w tym dniu ciekawe przypowieści.

Trzech niewolników zabierało kolejno głos, a że się ich opowiadania Szeikowi podobały, otrzymali natychmiast wolność. Podczas gdy goście pozostawali jeszcze pod wrażeniem trzech pięknych bajek, tylko co usłyszanych, podszedł dozorca niewolników do starca, stojącego z czterema młodzieńcami i rzekł z głębokim ukłonem:

— Mój pan, Szeik Aleksandrji, Ali Banu, zauważył was z uradowaniem w swym domu i prosi, abyście się doń zbliżyli i zajęli miejsce koło niego.

Młodzieńcy zdumieni byli zaszczytem, jaki spadł na starca, którego mieli dotąd za żyjącego z jałmużny, i gdy ten zajął miejsce obok Szeika, zatrzymali przechodzącego dozorcę i jeden z nich zapytał:

— Na brodę Proroka zaklinam cię, powiedz nam, kto jest ten starzec, z którym rozmawialiśmy, a którego Szeik ma w takiem poszanowaniu?

— Jakto,—zawołał dozorca niewolników i złożył ze zdumieniem ręce; — nie znacie tego człowieka?!

— Nie, nie wiemy wcale, kto on jest!— była odpowiedź.

— Lecz, przecież widziałem parę razy, jak rozmawiał z wami na ulicy, i mój pan, Szeik Ali Banu zauważył to również i odezwał się przed chwilą w te słowa:

— To muszą być dzielni chłopcy, jeśli ten człowiek zaszczyca ich swoją rozmową.

— Więc powiedz nam nareszcie, kto to jest?—zawołał najmłodszy z całej czwórki, syn kupca z Aleksandrji.

— Możecie się uważać za szczęśliwych, żeście rozmawiali z uczonym, sławnym człowiekiem, wskutek czego wszyscy tu obecni podziwiają was, szanują i zazdroszczą wam. To jest sławny Mustafa, uczony Derwisz!

— Mustafa, mędrzec Mustafa, ten, który wychowywał syna Szeika? który napisał wiele uczonych książek? który tyle podróży odbył i zwiedził wszystkie części świata? Z Mustafą rozmawialiśmy! I rozmawialiśmy, jak z równym, albo niższym od siebie, bez najmniejszej czci?!

Młodzi ludzie długi czas nie mogli przyjść do siebie i rozmawiali ciągle o uczonym starcu. Czuli się ogromnie dumni z tego, że taki sławny mędrzec zechciał zaszczycić ich kilkakrotną, długą rozmową.

Wtem powstał Ali Banu i rzekł głośno:

— Proszę was, pozwólcie jeszcze ostatniemu z moich uwolnionych sług zabawić nas opowiadaniem.

Po tych słowach powstał młody niewolnik—Frank, którego piękność zwracała powszechną uwagę i zaczął mówić miłym, dźwięcznym głosem:

— O panie, moi poprzednicy opowiadali nadzwyczajne, cudowne opowieści, zasłyszane w obcych krajach; ja ze wstydem wyznać muszę, że nie umiem żadnego opowiadania, któreby tu zebranych gości i ciebie, dostojny panie, zająć mogło. Lecz, jeśli pozwolisz, to opowiem dziwne przygody jednego z moich przyjaciół. Na owym korsarskim statku, z którego mnie wyswobodziła twoja dobroczynna ręka, znajdował się młody człowiek w moim wieku, który nie zdawał się być urodzonym do

odzieży niewolniczej, jaką nosił na sobie. Pozostali nieszczęśliwi na statku byli to ludzie prawie dzicy, z któremi żyć nie mogłem, lub też innych narodowości i mowy ich nie rozumiałem; dlatego też korzystałem z każdej chwilki wolnej aby pobiedz do mojego przyjaciela.

Nazywał się on Almanzor i, jak mówił, pochodził z Egiptu. Rozmawialiśmy zawsze ze sobą z wielkiem zajęciem i pewnego dnia postanowiliśmy sobie opowiedzieć dzieje naszego życia. Historja mojego przyjaciela była dużo dziwniejszą i ciekawszą od mojej.

Ojciec Almanzora był bogatym, dostojnym panem w mieście egipskiem; nazwy miasta mi nie wymienił. Dzieciństwo swoje przeżył wesoło i bez trosk żadnych, otoczony bogactwem, przepychem i wszelkiemi wygodami. Pomimo tego wychowanie jego nie było zniewieściałe i wcześnie już bardzo zaczęto rozwijać jego umysł. Ojciec jego był mądrym człowiekiem, który sam w syna wszczepiał zasady cnoty. Jako nauczyciela wybrał mu znanego uczonego, który wykładał mu wszystkie potrzebne nauki. Almanzor miał dziesięć lat, gdy przez morza przyszli z dalekich krajów Frankowie i napadli ojczyznę jego. Wywiązała się krwawa wojna. Ojciec chłopca nie był prawdopodobnie życzliwie dla wrogów usposobiony, gdyż pewnego ranka przyszli wysłańcy Franków i zażądali od niego wydania im żony, jako zakładnicy przyjaznych względem nich zamiarów, a gdy tenże wydania jej odmówił, porwali siłą Almanzora i uprowadzili z sobą do obozu.

W miarę opowiadania młodego niewolnika na sali powstawał szmer niezadowolenia; Szeik zasłonił rękami twarz. Przyjaciele Alego byli oburzeni.

— Jak może ten młody niewolnik tak niestosownie postępować i swoją opowieścią rozdrażniać rany Szeika, zamiast je łagodzić, odnawiać ból jego, zamiast go zabawić i rozerwać!

Dozorca był również rozgniewany na nietaktownego chłopca i rozkazał mu milczeć. Młody niewolnik patrzył ze zdumieniem dokoła siebie; wreszcie spytał Szeika, czy w jego opowiadaniu było coś takiego, co wzbudziło niezadowolenie pana?

Na to pytanie Szeik odkrył twarz i odpowiedział:

— Bądźcie spokojni, moi przyjaciele; skąd może ten chłopiec wiedzieć o mojej smutnej doli? Przecież trzy dni dopiero, jak jest pod moim dachem! Czyż w czasie tej strasznej klęski, jaką był napad Franków, nie mógł się zdarzyć drugi podobny wypadek, może tenże Almanzor nawet... ale opowiadaj dalej, mój przyjacielu!

Niewolnik skłonił się i zaczął mówić.

— Porwano więc małego Almanzora do obozu Franków. Było mu tam zupełnie dobrze, gdyż jeden z wodzów wziął go do swego namiotu i bawił się odpowiedziami chłopca, które kazał sobie tłomaczyć na język Franków. Dbał o niego, aby mu nie brakło jadła, jak również pamiętał o odzieży dla niego. Tęsknota jednak za rodzicami sprawiała, że chłopiec czuł się bardzo nieszczęśliwym. Płakał dnie całe, łzy jego nie wzruszyły jednak wrogów.

Wtem pewnego dnia obóz został zwinięty i Almanzor myślał, że powróci do domu rodzinnego. Inaczej się jednak stało: wojsko było ciągle w pochodach; prowadziło wojnę z mamelukami. Chłopca ciągnęli wszędzie ze sobą. Gdy ze łzami w oczach błagał głównych wodzów, aby mu pozwolono wrócić do rodziców, otrzymywał zawsze odpowiedź odmowną, gdyż, jak mu mówiono, musi być zakładnikiem wierności swojego ojca. W ten sposób spędził on wiele dni na uciążliwych marszach.

D. c. n.

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Jerzy spostrzegł na jego twarzy ową ziemistą, szarawą bladość, która u murzynów jest oznaką najwyższego przestrachu. Czterej uczeni patrzyli nań ze zdumieniem, on zaś odsuwał się jaknajdalej od bani; kędzierzawe włosy jego zjeżyły się do góry, a oczy wytrzeszczone, błędne, straszne, zdawały się wychodzić z orbit.

— Panie... panie.. — szeptał pobladłemi wargami.

— Co ci jest, niedołęgo?—zawołał Ralf — mów-że przecie! Czyś oszalał... co ci się stało?

Lecz murzyn zdrętwiałym językiem bełkotał jakieś słowa bez związku.

— Uspokój się — rzekł naturalista łagodnie — i powiedz, co cię tak przestraszyło? Mówiłem ci przecie nieraz, że nie trzeba poddawać się strachowi!

Zaruk energicznie pokręcił głową na znak przeczenia. Nogi się ugięły pod nim i jak gdyby odpychany niewidzialną siłą, cofał się w tył, mając oczy utkwione w banię, która w promieniach słonecznych iskrzyła się i migotała.

— Wpadł w halucynację — nic innego!— zawołał Boleński, zdenerwowany przestrachem negra.

Dodać trzeba, iż cierpliwość nie należała do rzędu jego zalet.

Lecz Ralf ścisnął go silnie za rękę.

— Cicho! — szepnął z najżywszem wzruszeniem — któż wie, czy ten ślepy nie jest obdarzony wyjątkową zdolnością widzenia istot, których nasz wzrok, przytępiony zbyt mocną jasnością dzienną, dostrzedz nie może? Myślałem nieraz nad tem: jeśli istnieją promienie X, dlaczego nie miałyby istnieć jakieś niewidzialne istoty X? Przypuszczenie to jest śmiałe, można go jednak dowieść...

Kapitan nie słuchał dłużej: poskoczył ku wynalezionemu przez siebie przyrządowi optycznemu, a zbudowanemu specjalnie dla badań promieni X. Był on skierowanym ku szklanej bani, której zawartość rozświetlał i powiększał zarazem.

— Ach, gdyby to było możebnem... — szepnął Ralf.

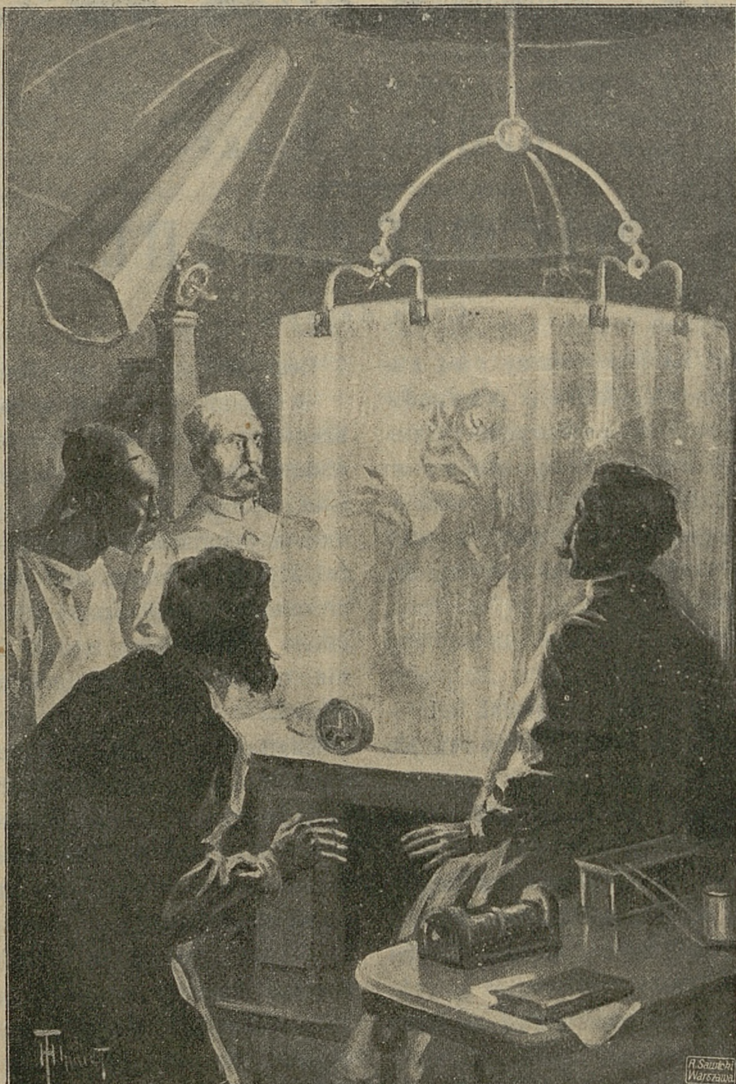
— Zaraz się dowiemy — odrzekł kapitan głosem wzruszonym.

Dotknął guzika elektrycznego i natychmiast ciężkie pluszowe zasłony zakryły szczelnie szklane ściany laboratorjum: nastąpiła zupełna ciemność.

Kapitan schylił się i popatrzył przez soczewkę aparatu. Pomimo jednak, iż był zapalonym badaczem i mógł tryumfować, widząc swoje domysły sprawdzonemi—odskoczył, zdjęty przerażeniem i zgrozą, drżąc

całem ciałem. Ralf, który spojrzał przez soczewkę zaraz po nim, był nie mniej wzruszonym: cofnął się z takim pośpiechem jak gdyby nadeptał na jadowitego węża...

— Właśnie mi on w głowie teraz! Nie mam czasu na rozmowę o sprawach kuchni; niech przyjdzie później, albo niech czeka... niech zresztą zrobi, co mu się podoba!



W tej chwili ozwał się dźwięczny głos z telefonu:

— Mówię ja, Kerifa.

— Czego chcesz, moje dziecko? — spytał kapitan bezdźwięcznie — jesteśmy w tej chwili nadzwyczaj zajęci...

— To lord Frymcock chce mówić z panem...

I nie czekając na odpowiedź, odszedł od telefonu.

Podczas tej rozmowy Jerzy spojrzał w aparat.

To, co ujrzał, było tak dziwnem i strasznem, iż usprawiedliwiało zupełnie przestrach kapitana i Ralfa.

W fosforyzującym płynie, wypełniającym

banię, widniała nieruchoma, potworna istota, podobna do skurczonego głowonoga, lub ogromnej źrenicy w orbicie oka.

Była to masa szarawa, zaledwie naszkicowana: w olbrzymiej głowie tkwiły oczy wielkie, bez źrenic — nos duży, ślad uszu; usta wielkie i bardzo czerwone.

Głowa ta przechodziła wielkością trzykrotnie głowę ludzką; ciała brakowało zupełnie, tylko pod tą masą galaretowatą opuszczały się na dół w powolnych ruchach jakieś pletwy, macki, czy ramiona.

Ta dziwna i wstrętna istota nie reagowała wcale na obecność ludzi: może nie odczuwała jej nawet.

D. c. n.

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

Turkot się zbliżał, a jednocześnie dał się słyszeć gruby głos męzki, wyśpiewujący jakąś hulaszczą piosenkę.

W mroku wieczora ukazały się zarysy bryczki, zaprzężonej w jednego konia, oraz kilku siedzących na niej mężczyzn.

Od jednego rzutu oka poznał w nich Pawełek owych mężczyzn z oberży w Jabłonnie, nie namyślając się, wyciągnął z pod ławeczki ów zagadkowy przedmiot, stanął wyprostowany w bryczce i zwracając się do zbliżających się zawołał:

— Kto jedzie?..

Gruby śmiech był mu odpowiedzią.

A wtedy Pawełek zawołał jeszcze donioślejszym głosem:

— Stać, bo będę strzelać!

I na to wezwanie posłyszał śmiech w odpowiedzi i jadący ani na chwilę nie zmniejszyli szybkości biegu konia.

Pawełek rozwinął szybko zagadkowy przedmiot i wydobywszy z niego łuk i strzały, raz za razem strzelać począł w jadących.

Zapanowało zamięszanie. Jadący, rażeni strzałami o ostrych końcach, przestali się śmiać, i wybuchnęli gradem klątw i wymysłów.

Teraz Pawełek szybkim ruchem znów sięgnął pod ławeczkę, i wydobywszy z pod niej coś w rodzaju siekierki drewnianej, wymachiwać nią począł na wszystkie strony, krzycząc przytem z całej mocy:

— Na pomoc!.. bandyci!.. ratunku!..

Ten okrzyk przywiódł do przytomności profesora i panią Marcinową, którzy ocknęli się ze zdumienia, w jakie wpadli na widok całego zajścia.

Ta ostatnia schwyciła energicznie za ramię wrzeszczącego Pawełka, i wyrwawszy z rąk jego siekierkę, rzuciła ją daleko na drogę, wołając:

— A uspokoisz się ty, przeklętniku!.. Cicho mi bądź zaraz, bo niewiem, co z tobą zrobię!

Energiczne jej wystąpienie, a zwłaszcza szarpnięcie za ramię, odniosło wnet skutek: Pawełek umilkł.

A tymczasem bryczkę otaczać poczęły groźne, potężne postacie nieznajomych, wymachujących pięściami i wykrzykujących jakieś niezrozumiałe groźby.

Profesor siedział na bryczce, wytrzeszczonemi oczyma wpatrując się w nich, i szarpiąc brodę. Nic a nic nie rozumiał z tej całej awantury i nie wiedział zupełnie, o co rzecz idzie.

Niewiadomo, czem by się to całe zajście skończyło, gdyby nie wtrąciła się do niego pani Marcinowa.

Uspokoiwszy wrzeszczącego Pawełka,

Tu profesor Nicki uważał za stosowne odezwać się:

— Ależ, moi panowie, to jakieś nieporozumienie... to omyłka.

— Ładne mi nieporozumienie i omyłka, których o mało co nie przypłaciłem okiem— odezwał się drugi z mężczyzn, trzymając przy twarzy chustkę, na której widniały krwawe plamy.



stanęła w bryczce, ujęła się pod boki, i groźnym głosem spytała:

— A czego to panowie chcą?..

— Jakto czego?..—zawołał jeden z mężczyzn, starszy już—to pani nie wie!.. Cóż to za nowe mody rzucać w przejeżdżających drogą spokojnych ludzi jakiemiś patykami, z gwoźdźmi na końcu, które poszarpały nam odzienie i podrapały twarze? Jeszcze się pani pyta, czego my chcemy?., A co znaczą te krzyki: bandyci!.. na pomoc!.. bandyci!... Czyż to teraz taki nastał zwyczaj, ażeby spokojnych ludzi tak kompromitować, nazywając ich bandytami?

— Zaraz rzecz całą wyjaśnimy— rzekła energicznie pani Marcinowa: —trochę cierpliwości!

A zwracając się do Pawełka — spytała:

— Co ci przyszło do głowy, żeby patykami strzelać do tych panów i nazywać ich bandytami?

— Bo ja myślałem, że to są naprawdę bandyci — odrzekł cichym głosem, spokorniały nagle w poczuciu swej winy, Pawełek, patrząc z pewną obawą na rękę pani Marcinowej—a że wiedziałem, że w razie napadu bandytów, najlepiej uprzedzić ich, więc gdy się zbliżyli z takim krzy-

kiem, zacząłem strzelać, ażeby niedopuścić do rabunku...

— A zkądżeś ty wywnioskował, że ci panowie są bandytami?.. — zapytał go znów profesor.

Zamilkł Pawełek i nic nie odpowiadał, dopiero, gdy pani Marcinowa huknęła na niego energicznie:

— No, odpowiadaj że panu profesorowi na pytanie! — cichym głosem zaczął mówić:

— A to ztąd, że kiedy ci panowie siedzieli w karczmie tam w Jabłonnie, to słyszałem jak mówili między sobą o pieniądzach, które zabiorą, że zaszlachtują tak, że ani kwiknie, i t. d.

Słysząc to jego tłomaczenie, starszy z pomiędzy otaczających bryczkę mężczyzn, parsknął śmiechem—i rzekł, zwracając się do profesora:

— Prowadzimy handel trzodą, i jedziemy za kupnem towaru w te okolice. Zatrzymaliśmy się dla odpoczynku w karczmie, w Jabłonnie, i z rozmowy naszej, prowadzonej o handlu, ten kawaler pomyślał, że jesteśmy bandytami. Z tego wynikła cała awantura!..

— Tak, i ja z tego powodu mam twarz podrapaną—zauważył z nich jeden.

— A ja ucho rozcięte — dorzucił drugi.

— A ja kapotę podartą—rzekł trzeci.

— No, darujcie, panowie! Młody chłopiec, naczytawszy się różnych nadzwyczajnych przygód, we wszystkiem widzi coś podejrzanego — tłomaczył im profesor, a wydobywszy z portfelu banknot pięciorublowy, doręczył go starszemu mężczyźnie—mówiąc:

— Proszę panów, oto na powetowanie poniesionych szkód, na leczenie podrapań.

Lecz ten nie przyjął banknotu — mówiąc:

— A to z jakiej racji pan dobrodziej ma być stratny za głupotę chłopca? Kapoty pozszywają nam baby, a zadrapania same się zagoją. Nic nam się nadzwyczajnego nie stało, tylko do żywego dojadło nam spostponowanie, przez nazwanie nas bandytami. My jesteśmy uczciwymi kupcami, a tu, ni z tego ni z owego na szerokim gościńcu wołają na nas: bandyci! Ale kiedy wszystko się wyjaśniło, nie mamy do państwa pretensji!

Zmieszany profesor, już nie wiedział co ma odpowiedzieć, po raz pierwszy w życiu znajdując się w podobnej sytuacji. Kręcił się na ławeczce, mruczał coś pod nosem, wreszcie ściskając kolejno ręce otaczających bryczkę mężczyzn, powtarzał:

— Naprawdę, wierzcie mi panowie, bardzo mi przykro... przepraszam was bardzo! Ale to..

Tu znów pani Marcinowa uznając że nadszedł czas wtrącenia się do rozmowy, przerwała energicznie:

— Eh, daj pan profesor spokój! Chłopczysko wszystkiemu winien i wart za to porządnego basarunku, ale już kiedy panowie mu przepuszczają jego winę, to i ja mu przebaczam..

Tu zwróciła się do siedzącego ze skruszoną miną Pawełka:

— Ale pamiętaj... niech mi się to jeszcze raz powtórzy, to będzie źle z tobą! Takie ci z Tomaszem sprawimy cięgi, że popamiętasz je długo i raz na zawsze odechce ci się przeróżnych psich figlów. No, a teraz, kiedy rzecz cała załatwiona, jedźmy dalej... zaczyna się ściemniać, nie zdążymy na nocleg.

Energicznej tej komendy posłuchał nie tylko Tomasz ale i handlarze trzodą.

Zajęli miejsca w swej bryce, i podążyli w ślad za naszymi podróżnymi.

D. c. n.



Opowiadanie z życia pająków.

Ciąg dalszy.

Ale i wynalazek Rolta nie miał praktycznego znaczenia, bo nici z krajowej pajęczyny były zawsze znacznie droższe od jedwabiu z powodu swej nadzwyczajnej cienkości. Dla otrzymania funta jedwabiu zużywa się oprzędy 3000 gąsienic, podczas gdy na funt tak samo grubych nici pajęczych potrzeba było przeszło 28000 pająków. Przytem nić pajęcza nie była wcale piękniejsza ani trwalsza od jedwabiu.

Wówczas zaczęto robić próby z gatunkami z krajów gorących: są one znacznie większe od europejskich i snują odpowiednio grubszą pajęczynę. Można więc było mieć nadzieję, że nici dadzą się z niej wyrabiać taniej i łatwiej, niż z krajowej.

— Ale był by to znów wyrób zagraniczny!

— Naturalnie. W każdym jednak razie im więcej będzie zwierząt, dostarczających takiej przędzy, tem stanie się ona tańszą i dostępniejszą dla wszystkich.

Z gatunków zagranicznych zwrócił na siebie uwagę, pająk zwany złotym, a zamieszkujący Madagaskar i inne wyspy na wschód od Afryki.

Pająk ten przypomina nieco naszego krzyżaka, ale jest znacznie większy, dorasta on 5 centymetrów czyli 2 cali długości, a gdy rozstawi nogi, to obejmuje niemi przestrzeń, mającą do 15 centymetrów średnicy, to jest tyle miejsca, ile naprzykład ty możesz zająć dłonią z rozstawionemi palcami. Pająk ten snuje sieć podobną do sieci naszego krzyżaka, znacznie większą i pięknie złotawą. Barwę taką posiada zresztą i sam: ma on mianowicie grzbiet srebrny w złociste kreski i prążki, nogi zaś jaskrawo-złote. Słusznie więc przezwano go złotym.

Pająk ów karmi się jedynie dużemi owadami, jak większe motyle, chrząszcze lub szarańcza, bo gdzieżby taki olbrzym mógł się wyżywić drobiazgiem owadzim. Snuje też odpowiednio grubą pajęczynę, inna bowiem nie byłaby dość mocną do oplątania i utrzymania tak dużych owadów.

Tak gruba pajęczyna znacznie lepiej nadaje się do wyrobu tkanin, niż cienkie nici naszych pająków.

To też krajowcy oddawna używali jej do sporządzania nitek, któremi zszywali

ubrania. Miały one być bardzo mocne i trwałe. Wyrabiali z nich także niewielkie tkaniny, jak naprzykład ognistozłote rękawiczki, z których robili nieraz podarunki Europejczykom.

— Widocznie, pajęczyna nadaje się najlepiej na rękawiczki, zauważył Kazio.



— Zachęceni temi próbami krajowców, Francuzi wzięli się również do zużytkowania tej pajęczyny. Przekonali się oni, że sporządzone z niej nici przy tej samej mocy są pięć razy cieńsze od jedwabiu, nadawałyby się zatem wybornie do wyrobu lekkich i cienkich tkanin.

Co prawda, tkanin z niej dotychczas nikt jeszcze nie wyrabia. Ale Francuzi mają nadzieję, że nietylko nauczą się robić z niej tkaniny, ale i lekkie a mocne sznury, trzeba tylko będzie skręcić nici pająka w sposób właściwy i w odpowiedniej ilości.

— Będziemy więc kiedyś chodzić w ubraniach z pajęczyny, a do zaprzęgania koni używać sznurów pajęczych! Jakoż trudno w to uwierzyć, rzekł Kazio.

— Za pewnik tego nie można uważać. Przyszłość dopiero pokaże, czy ubrania z pajęczyny dadzą się nosić długo, a sznury czy istotnie będą lekkie i mocne. W każdym jednak razie można mieć nadzieję, że pajęczyna prędzej lub później znajdzie jakieś zastosowanie, w ten czy inny sposób. Nie jest ona właściwie niczem innem od jedwabiu, a rozum ludzki dawał sobie radę w zużytkowaniu znacznie trudniejszych rzeczy. Wprawdzie przysłowie mówi, że „z pajęczyny nic nie uprzędziesz”, ludzie jednak potrafili wywyciągnąć korzyść z tylu innych wytworów przyrody, że trudno uwierzyć, aby pajęczyna miała stanowić wyjątek i aby przy pracy i wytrwałości nie dała się zużytkować. Praca, rozum i wytrwałość — to takie siły, dzięki którym nawet z kruchej i wiotkiej pajęczyny można będzie skręcić mocny i trwały sznur.

IV. Kłopoty macierzyńskie pająków. Podróże na nitkach. Topnik i jego dzwon. Ziemne mieszkania pająków.

Kazio z każdym dniem oswajał się cobardziej z pająkami i coraz więcej interesował się nimi.

Codziennie chłopcy urządzali wyprawy i nowe poszukiwanie; codziennie Franek opowiadał coś nowego a ciekawego o tych stworzeniach.

Pewnego razu dowiedział się Kazio z podziwem, że są pająki, które nie snują wcale sieci, lecz łapią owady w ten sposób, że czatują na nie z zasadzki, następnie wyskakują stamtąd i starają się je dogonić kilku skokami.

I Franek pokazał Kaziowi kosarza, który zabawnie poruszał się na nadzwyczaj długich i cienkich nogach.

— Takie pająki, mówił: mają zwykle bardzo długie nogi, inaczej bowiem nie mogłyby się poruszać prędko i doganiać zdobyczy. Ale choć umieją prędko cho-

dzić i biegać, są jednak zawsze w znacznie gorszem położeniu od tych, które sporządzają sobie siatki i czekają w ukryciu na ofiary. Przytem taki pająk nie może wiele łapać owadów latających, lecz jedynie bezskrzydłe.

— Ale takie pająki to już chyba wcale nie snują pajęczyny? zauważył Kazio.

— I owszem. Snują ją także, ale służy im do czego innego, mianowicie do sporządzania kolebek dla dzieci. Muszę ci zresztą powiedzieć, że wszystkie pająki: i te, co snują sieci i te co ich nie robią zupełnie, sporządzają dla dzieci gniazda z pajęczyny i pielęgnują je tam bardzo troskliwie; tylko, że każdy robi to w odmienny sposób.

Jedne oplątują pajęczyną liście i gałązki i sporządzają rodzaj gniazda, w którem samiczka siedzi razem z małemi, dopóki nie podrosną one należycie i nie nauczą się same sobie dawać rady.

Inne pająki nie robią takich gniazd, lecz tkają z pajęczyny bardzo zgrabny półkulisty woreczek, składają weń jajka i następnie zasnuwają go jeszcze pajęczyną. Tak zamknięty woreczek ukrywają w dołkach w ziemi, lub pod kamieniami, albo też zawieszają na gałęziach drzew, w ukryciu liści lub igieł. Nie zostawiają go tam jednak bez żadnej opieki, lecz trzymają się w pobliżu i ciągle zaglądają do kryjówki, czy kto nie zabrał jajek. A następnie tak samo doglądają małych.

Inne są jeszcze bardziej dbałe: nie chcąc się rozstać z jajkami ani chwilę, przyklejają sobie woreczek do odwłoku i noszą go ze sobą wszędzie. Możesz sobie wyobrazić, jak to ciężko bywa takiemu pająkowi uganiać się z woreczkiem za zdobyczą! Nie zrażają się tem jednak, byleby tylko mieć pewność że dzieci są bezpieczne i że nie stało się im nic złego.

A żebyś wiedział z jaką zaciętością i męstwem ich bronią pająki, jak gotowe są raczej ponieść śmierć, niż dać sobie wydrzeć swój skarb! Jak nie zwracają uwagi na siłę i wielkość napastnika, lecz myślą jedynie o tem, aby go odpędzić od jajek lub wydrzeć mu je z powrotem, jeżeli napastnik zdążył już je porwać.

Pewien uczony postąpił sobie bardzo okrutnie z taką samiczką, chcąc wypróbować jej miłość macierzyńską. Wrzucił on ją mianowicie wraz z jej woreczkiem do jamy mrówkolwa, drapieżnego owadu, czatującego w dołkach w piasku na różne drobne owady, które wpadną do jego jamy.

Drapieżnik rzucił się zaraz na pająka i odebrał mu woreczek z jajkami, aby je pożreć. Ale pająk nie chciał za nic pozwolić na to i rozpoczął walkę z silniejszym od siebie mrówkolwem, który zaczepiony skierował też natychmiast na niego potężne swe kleszcze.

Uczonemu żal się zrobiło biednej samiczki i chciał przynajmniej ją uratować: wydobył więc ją z jamy i puścił wolno. Ale samiczka nie chciała korzystać ze swobody, gdy jej odebrano jajka: pędem pobiegła do jamy, stoczyła się na jej dno i wznowiła walkę z drapieżnikiem, który ją wkrótce zwyciężył i pożarł tak samo, jak i jej jajka.

Tym razem wysiłki były próżne i biedna matka padła ofiarą swej miłości do dzieci.

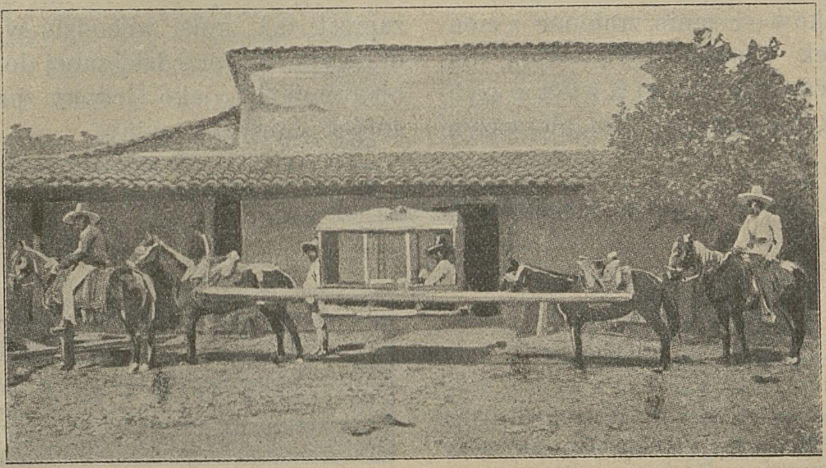
Ale jakże się cieszy taka samiczka, gdy uda się jej wyrwać jajka z niebezpieczeństwa i uciec z niemi w bezpieczne miejsce!

D. c. n.

Pojazdy w obcych krajach.

DOKONCZENIE.

We wschodniej części Meksyku używają palankinu, który jest jakby karetą zdjętą z kół i osadzoną na drągach, które się przytwierdzają do boków osiodłanych koni lub mułów (rys. 6).



Rys. 6.



Rys. 7.

Tego samego kształtu, tylko nieco mniejszemi były lektyki, bardzo rozpowszechnione w wiekach średnich aż do końca XVIII w. w Anglji, Francji, Włoszech i Niemczech, dopóki nie weszły w ogólne użycie publiczne powozy. Lektyki, noszone na ramionach tragarzy, były używane przez ludzi bogatych, lub należących do dworu—w Polsce były w użyciu tylko za czasów saskich, a natręctwo lektykarzy stało się przysłowiowem.

W tamtych krajach, podczas gdy piękne panie, przybyłe lektykami na bal lub kon-

cert, bawiły się wesoło, oczekujący na nie lektykarze staczali ze sobą kłótnie i bójki, nierzadko kończące się śmiercią.

Kraje podbiegunowe, mają inne sposoby podróżowania: w okolicach zatoki Hudsońskiej, jazda na saniach ciągnionych przez psy (rys. 7), jest nader przyjemną. Zwierzęta te są wytrwałe, silne, podobne nieco do wilków—i sanie, zrobione z cienkich deseczek obciągniętych skórą fok, ciągną po twardym śniegu z wielką szybkością. Woźnica kieruje tylko pierwszym psem w zaprzęgu (zwykle bywa ich 4—6 i więcej) a następne muszą biedz za nim. Trzeba je trzymać w karności, gdyż często walczą ze sobą, zagryzając się wzajemnie: z tego powodu bicz jest w częstem użyciu i dość jest trudno zmusić je do posłuszeństwa. Mając dobre psy, można robić na godzinę około 16 mil ang., to też zaprzęg taki musi wchodzić w skład każdej wyprawy, przedsiębranej do krain podbiegunowych, jako jedyny prócz renów środek komunikacyjny.

Z ang. opr. *K. Wołyńska.*

KRONICZKA.

△ Ogłoszono ostatecznie akt abdykacyjny dynastji mandżurskiej w Chinach, na mocy którego ta, uznając Rzeczpospolitę, zrzeka się wszelkich praw do władzy, pozostając jednak w Chinach.

△ Na konkursie na obraz historyczny w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych — pierwszą nagrodę rub. 1,000 przyznano p. Stanisławowi Lencowi za obraz „Pod znakiem Staszyca”, drugą rub. 500 p. Michałowi Borucińskiemu za obraz p. t. „Bitwa pod Warną”.

△ Francja tworzy nową armię aeroplanową, mającą składać się na początek z 344 aeroplanów.

△ W Londynie zmarł lord Lister, znakomity chirurg angielski, założyciel chirurgji antyseptycznej.

△ W Portugalji wybuchły nowe rozruchy, mające na celu przywrócenie monarchji.

△ Flota włoska zbombardowała m. Hadejdę.

△ Grono prawników warszawskich ogłosiło konkurs na pracę z zakresu prawa cywilnego lub handlowego.

Drobiazgi.

Zgodnie z myślą królowej Eny dzieci hiszpańskie zaopatrzone zostały w tabliczki z napisem: „Proszę mnie nie całować”. Środek ten ma na celu zabezpieczenie dzieci od pocałunków osób obcych, które łatwo w ten sposób mogą je czem zarazić.

* * *

— Stasiu, dlaczego otwierasz okno? i tak mamy zaledwie 12 stopni ciepła w pokoju.

— Tak, ale tatuś mówił, że na dworze jest 4 stopnie, to razem będziemy mieli 16.

* * *

Niedawno wynaleziono sposób wyrabiania jedwabiu z... mleka.

* * *

— Proszę pana o lampę.

— Jak wielką pan sobie życzy?

— Na ośm osób.

* * *

Ze wszystkich państw kuli ziemskiej, Japonja zajmuje pierwsze miejsce co do liczby sądzonych corocznie przestępców.

„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa.

ułożona przez Stefę W.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imiona i nazwisko wielkiego kompozytora niemieckiego z wieku XVI.

Sylaby: cy, tus, dor, hań, ka, woj, kra, ra, wa, je, ju, zy, zja, skie, tus, tes, rus, kwa, ku, sy, ba, ron, ko, miasz, spa, a, le, an, bru, e, so, re, ty, ga, niel, u, ne, a, na, ar, kaj, dor, an, ra, szi, a, ka.

Znaczenie wyrazów:

1. Prorok żydowski.
2. Rzeczpospolita w Pirenejach.
3. Słowiańskie imię żeńskie.
4. Filozof grecki.
5. Rzeczpospolita w Amer.-Połud.
6. Zabójca Juljusza Cezara.
7. Roślina podzwrotnikowa.
8. Kolonja grecka.
9. Cesarz rzymski.
10. Dowódca wojsk rządowych chińskich podczas rewolucji.
11. Tytuł powieści B. Prusa.
12. Cesarz rzymski.
13. Wyspy na morzu Śródziemnem.
14. Druga żona Peryklesa.
15. Król perski.
16. Miasto w Chinach.

Zadanie liczbowe

ułożone przez Markiza Nemo:

——

Wybrać 9 głosek i ułożyć z nich następne wyrazy:

1 2 3 — grecki bożek leśny.
3 4 5 — rzeka w Afryce.
8 2 5 — przykre uczucie.
8 9 1 2 3 — dawny ubiór polski.
1 2 3 4 — zwykły tytuł towarzyski.
6 2 5 4 3 2 — jagoda.
5 7 3 2 — rzeka w Syberji.
5 4 3 — ryba.
5 4 1 2 — drzewo.
1 2 5 — duży kół drewniany.
6 7 3 — rzeka w Niemczech.
2 5 4 3 2 — imię żeńskie.
5 7 3 — roślina dająca włókno.
7 5 8 9 3 4 2 — imię dziewczynki.
1 2 5 6 2 — drzewo w krajach gorących.
2 3 4 7 5 2 — imię żeńskie.

GAWĘDKA LISTOWNA.

Balladyna zawcześnie chce się dowiedzieć o treści «Niewidzialnych»; gdybym tę prośbę spełniła, dalsze czytanie tej powieści nie miałoby dla mojej korespondentki żadnego interesu. Losy Roberta wkrótce się zdecydują. Przybranie tego lub owego pseudonimu, z wyjątkiem zbyt dziwacznych, zależy od wyboru czytelników. Zdarzenie, opisane we wzmiankowanej powiastce, jest prawdziwe. Lato spędziłam częścią w Ojcowie, częścią na wsi; dzieci moje przez całe lato były na wsi pod Łochowem. Wiersz pod tyt. «Głód» będzie umieszczony.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 3-go nadesłali: Jadzia B., Zosia Paczoska, J. K. Paczoski.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 4-go nadesłali: Jadzia B., Zosia Paczoska, J. K. Paczoski, Leliwa, Zagłoba, Djabla Piątka, Biała Myszka z ulicy Senatorskiej, Lodzia z Piaseczna, Janina Z...ska.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 5-go nadesłali: Wiochna, Lodzia z Piaseczna, Syn Tajemnicy, A. Szwarc, Jadzia B., Wanda Langiertówna, Leliwa, Złośnica, K. Paczoski, Zagłoba, Napoleon, Kazi-

mierz Zemlich, Djabla Piątka, Halunia Chrzanowska, H. Miłobędzki, Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, H. Weinstein, Scalabrino, Janina Z...ska, Bystry Sokół.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 6-go nadesłali. Wiochna, Jadzia B., M. Kasiński, Zosia Paczoska, Leliwa, Król Przestworzy, Janek Drozdowski, Uczeń szkoły polskiej, Biały Orlik, Polski Tułacz, Serce Sokole. Pogromca Tygrysów, Złośnica, Siostra Błękitnego Krzyża, Ef - Ha. Zagłoba, Napoleon, Kazimierz Zemlich, Djabla Piątka, Biała Myszka z ul. Senatorskiej, Longinus Podbipięta, Telesfor ze Szpitalnej, H. Miłobędzki, Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, Rózia Amzelówna, H. Weinstein. I. Moszkowska, Scalabrino, T. Wierzbicki ze Żbikowa, Lodzia z Piaseczna, Jaśko Toporek ze Zwierzyńca, Brylantowa Broszeczka, Zebcia G. z Al. Jerozolimskich. Syn Tajemnicy, Janina Z...ska, Jerzyk P. gonowski, Sarenka i Sokół z ul. Topiel, Antoś Zakrzewski, Bolek Kipman, Uczeń szkoły polskiej, Bystry Sokół.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 1.

1. Sobieski
2. Tannenberg
3. Aldona
4. N
5. Iwan
6. Sobiesław
7. Łęczyca
8. A
9. Wanda
10. Żelazo
11. Ó
12. Łokietek
13. Kościuszko
14. Irkuck
15. Elstera
16. Wiedeń
17. Skarbek
18. Kazimierz
19. Inflanty

Stanisław Żółkiewski

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 1.

1. Kąkol
2. Pantomina
3. Okaryna
4. Mozela
5. Kamieniec
6. Centaur
7. Olimp
8. Apollo
9. Czarownica
10. Ursus
11. Kollokacja
12. Wilga

Korzeniowski.

Rozwiązanie łamigłówki kreskowej z Nr. 2.

1. Piękna
2. Ogrodowa
3. Dzika
4. Pawia
5. Agrykola
6. Leszno
7. Aleksandrja
8. Chmielna
9. Zgoda

Podpalacz.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 2.

1. Jarosz
2. Uczciwość
3. Latorośl
4. Jedność
5. Ubóstwianie natury
6. Strzelba
7. Zbiór zadań
8. Syn Boży
9. Łożysko
10. Oprawa
11. Wieczerza
12. Ajent śledczy
13. Chodnik
14. Książnica
15. Imbryk

Juljusz Słowacki.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: Marja Bujno-Arctowa

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3